

Czy człowiek oddzielił się od przyrody?

*Psychologa mniemania
na głębokie pytania*

Siedzę w pokoju przed komputerem. Za oknem jesienny chłód; wiatr zawiewa liście, a powietrze przesiąknięte wilgocią wydaje się jeszcze chłodniejsze. Zapada zmrok. Ale nie tutaj, gdzie jestem. W moim pokoju warunki są niezmiennie: zawsze jest odpowiednio jasno, sucho i ciepło. Komfortowo i niezależnie. Ludzkość od tysięcy lat pracowała na to, abym między innymi ja mógł dzisiaj rozkoszować się tą bańką niezależności. Siedząc tutaj, czyż mogę mieć jakiegokolwiek wątpliwości, że jestem oddzielony od przyrody?



Fot. [craigCloutier](#) oraz [Jonathan Gill](#)

Ale zaraz, przecież wiele zwierząt próbuje w podobny sposób chronić siebie przed zmiennością warunków zewnętrznych. Takie na przykład bobry budują żeremia, w których mogą bezpiecznie schronić się przed różnymi zagrożeniami. Czyż nie jesteśmy podobni do bobrów? Czy budowanie schronień ma rzeczywiście świadczyć o oddzieleniu?

Gdy przyjrzymy się budowli bobra, okaże się jednak, że to twór tzw. ekologiczny. Wykonany jest bowiem całkowicie z materiałów naturalnych. Inaczej mówiąc, żeremia są naturalną częścią środowiska, jak sam bóbr zresztą. W tym znaczeniu moja siedziba różni się od bobrowej zasadniczo. Jest tu sporo szkła, metalu, plastiku, które nie pasują do tej naturalnej układanki. Ale czy na pewno? Skąd pochodzą rzeczy znajdujące się w moim pokoju. Oczywiście, że kupiłem je w jakimś sklepie, ale trafiły tam one z fabryki, która wyprodukowała je z różnych surowców. Czy te surowce pochodzą z jakiejś innej planety? Czy są niezemskie? Oczywiście wszystkie mają swoje źródło w ziemskich surowcach. W tym sensie wokół mnie nie ma niczego, co byłoby nienaturalne. I bóbr, i ja jesteśmy jak najbardziej częścią natury. My, ludzie, nie jesteśmy oddzieleni.

Ale czy na pewno? Co się stanie po wielu latach z żeremiem bobra? Jeśli zostanie opuszczone, to stopniowo budujące je gałązki zamienią się za sprawą wody, słońca, powietrza i wielu organizmów w coś, co zostanie powtórnie wykorzystane na wiele różnych sposobów przez świat żywy. A co się stanie z moim komputerem? Przez kogo i na co zostanie rozłożony? Gdybym go nie daj boże wyrzucił do lasu, to w wielkiej samotności dogorywałby swych późnych lat. Żaden organizm, nawet coś tak niepozornego i mało wymagającego jak bakteria, nie byłby nim zainteresowany. Mój komputer, jak większość sprzętów wokół mnie, to prawdziwie obcy przybysz. Tak obcy i oddzieleni, jak jego właściciel.

Thich Nhat Hanh, mnich buddyjski, pisał kiedyś, że patrząc głęboko w różę, można dostrzec stertę kompostu, w którą róża za jakiś czas się zamieni. Patrząc zaś w kompost, można dostrzec różę, która z tej sterty odpadków w końcu wykiełkuje. Kompost i róża współistnieją ze sobą na równi z całym organicznym i nieorganicznym światem.

Gdy spojrzę głęboko w plastikowe przedmioty, których jest mnóstwo wokół mnie, to przez długi czas nie zobaczę tam nic. Dopiero po wielu, wielu latach wykiełkuje z nich jakaś róża. Nasz ludzki świat jest prawdziwie obcy i w naprawdę małym stopniu współistniejący z przyrodą. I my sami też tacy jesteśmy.

Oczywiście nie zmienia to w żadnym razie podstawowych faktów: żyjemy na planecie zwanej Ziemią,

jesteśmy zwierzętami, ssakami i razem z wieloma naszymi zwierzęcymi i roślinnymi krewnymi dzielimy ten sam wzorzec życia. Po naszej śmierci mnóstwo istot będzie żywo zainteresowanych skorzystaniem z naszych martwych tkanek i tym, by na powrót włączyć nas w obieg energii – materii. Tak naprawdę, nie trzeba nawet czekać do śmierci, bowiem każdy nasz oddech jest pieśnią współistnienia. Żyjemy, bo żyją wszyscy inni. Nawet komary, kleszcze i wirusy są włączone w sieć naszych zależności ze światem. Nie jest i nie może być inaczej. Nie jesteśmy oddzieleni!

A jednak na swoich sztandarach niesiemy program oddzielenia od przyrody, który mozolnie (i z sukcesem) realizujemy w cywilizacyjnym pochodzie. Ten program miał rzekomo zabezpieczyć nas przed tym, co najbardziej tajemnicze i nieprzewidywalne, czyli przed śmiercią, a raczej przed lękiem przed śmiercią. Ostatecznie sprawił, że na własną prośbę staliśmy się wyrzutkami samotnie dryfującymi w oceanie życia.

Koszty są ogromne. Nasze zagubienie i pomieszenie osiągają niewyobrażalne rozmiary. Jak żyć? Co jeść? Co robić? Zwierzęta nie mają takich dylematów. Podążając za głosem natury, za mądrością procesu ewolucji, wiedzą, co mają jeść, kogo unikać, jak przetrwać zimę, jak wychować potomstwo, jak zbudować gniazdo. My, ludzie, przebieramy w koncepcjach i ideach, zakładając, że wiemy lepiej, że da się to wymyślić. Odcieśliśmy się od tej przyrodzonej naturalnej mądrości i zaczęliśmy kombinować. I jakkolwiek staramy się zachować twarz, to popełniamy same błędy i ciągle jesteśmy niepewni. Jednocześnie jakby na przekór udajemy przed sobą, że to wyłącznie nasz gatunek ma rację. Kurczowo, a nawet bałwochwalczo trzymamy się wiedzy i technologii, która ma nas zbawić, ale po prawdzie oddziela nas jeszcze bardziej od przyrody.

Wystarczy spojrzeć na to, co jemy. Ile jest w tym pomieszenia. Ile diet, pomysłów. Widać też wyraźnie, że im bardziej jedzenie jest „ucywilizowane”, czyli przetworzone, tym więcej mamy kłopotów ze zdrowiem i środowiskiem. A sprawa wydaje się bardzo prosta. W świecie współistnienia i współzależności nasze ludzkie dylematy są po prostu śmieszne.

Oczywiście, że nie jesteśmy oddzieleni, ale z jakiegoś powodu uwierzyliśmy, iż tak właśnie jest i jakąś siłą inercji turlamy się na złamanie karku. To tragiczne doświadczenie zawarte jest w chyba wszystkich religiach, jakie wymyślił człowiek. Grzech pierworodny, wygnanie z raju, zerwana więź z Bogiem – są naszym uniwersalnym dziedzictwem. Oddzielenie jest charakterystyczną cechą naszej ludzkiej kondycji. A przekroczenie oddzielenia stanowi naszą bodaj najbardziej pierwotną tęsknotę. Dlatego większość religii obiecuje po śmierci ponowne połączenie się z Bogiem lub z rzeczywistością, w której nie ma miejsca na jakiegokolwiek oddzielenie.



[Fot. Laenulfean](#)

Tak czy owak, nie trzeba czekać do swojej śmierci, by ten zbawienny proces się dokonał. Swoją drogą, to swoisty paradoks: to, co staraliśmy się wyrzucić poza nawias naszego doświadczenia, czyli śmierć i co spowodowało nasze oddzielenie, ostatecznie staje się dla nas ratunkiem i powrotem do jedności świata. Nieuchronność śmierci jest ostatecznym zerwaniem iluzji oddzielenia.

Ale, powtórzę, nie trzeba czekać do śmierci. Już teraz można być mniej oddzielonym. Ufając swemu ciału, podążając za własną intuicją, nie starając się tak bardzo, można powrócić do tego, co naturalne. Dzieje się to właściwie samo w procesie stopniowego poszerzania własnej tożsamości. To poszerzanie jest niczym innym, jak odkrywaniem własnych związków, powiązań i zależności z całym żywym światem. Jest olśniewającym przebłyśkiem współistnienia.

To wtedy pojawia się nasz naturalny stan – spokojny umysł, który pozwala w końcu poczuć się tutaj

jak u siebie w domu. Bez walki, bez ciągłego zmagania się, bez niepewności i doskwierającego poczucia samotności, zaczynamy żyć tak po prostu.

Nie chodzi tu o jakąś nową lub starą koncepcję. Nie chodzi o jakiś powrót do natury. Chodzi o coś tak prostego i organicznego, jak napicie się wody z czystego źródła. I tyle. Każde kolejne słowo jest już nie na miejscu.

Ryszard Kulik